№ 267. Warszawa, Niedziela 29 Września / 11 Października Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

# KRONIKA

## WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z ocztą r[illegible] rs. 12 (złp 80) kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama [illegible] prowincji w Kro[illegible] dodaniem [illegible] czn:e lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro S. Maxymiljana Biskupa.
Wschód słońca o g. 6 m. 20.—Zach. o g. 5 m. 12.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. cie. 11.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 1.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejsi Państwo, w dniu wczorajszym wyjechawszy o godzinie 1½ z południa z pałacu Belwederskiego, zwiedzić raczyli w towarzystwie JO. Xięcia Namiestnika, instytut św. Kazimierza, nowo-założoną pensję wyższą żeńską rządową przy ulicy Nowolipki, jakoteż szpital Dzieciątka Jezus, zkąd Ich Cesarsko-Królewskie Moście o godzinie 3éj powrócili do Belwederu. — O godzinie 6½ wieczorem, Najjaśniejszy Pan w jednym powozie wraz z Jego Cesarską Wysokością Wielkim Xięciem Alexym Alexandrowiczem, synem Swoim, a Najjaśniejsza Pani wraz z Jej Cesarską Wysokością Wielką Xiężniczką Marją Alexandrówną, córką, i xiężną *Sołtykow*, damą honorową, w drugim, przejeżdżać się raczyli po parku Łazienkowskim, dla obejrzenia świetnie urządzonéj illuminacji, wśród nieustannych i pełnych zapału okrzyków, do 100,000 wynoszącego tłumu publiczności. Około karety Jej CesarskoKrólewskiej Mości, mieli szczęście jechać, z lewéj strony JW. jenerał-adjutant *Paniutin*, Warszawski wojenny jenerał-gubernator, z prawéj zaś JW. jenerał-major *Aniczków*, ober-policmajster miasta Warszawy; za kareta postępował powóz, w którym jechał JO. Xiąże Namiestnik Królestwa, a następnie powozy zajęte przez damy dworu. Objechawszy park, Ich Cesarsko-Królewskie Moście wrócili do Belwederu, zkąd o godzinie 7½ przybyli znowu do teatru w Pomarańczarni, gdzie znajdowali się na przedstawieniu baletu *Wesele w Ojcowie*, 2go aktu opery *Marta* i *Tańców Perskich*.

Po ukończeniu widowiska, Najjaśniejsi Państwo udać się raczyli do pałacu Łazienkowskiego, gdzie na przybycie Ich Cesarsko-Królewskich Mości, oczekiwali zaproszeni urzędnicy dworu, urzędnicy pierwszych trzech klass, senatorowie, damy dworu, panny honorowe i znakomitsze damy tutejsze. Z okien tegoż pałacu, Ich Cesaksko-Królewskie Moście przyglądać się raczyli spaleniu pysznego fajerwerku, a następnie o godzinie 11éj wrócili do pałacu Belwederskiego.

Dziś o godzinie 8½ rano, Najjaśniejsi Państwo wraz z orszakiem swoim, opuścili miasto tutejsze, udając się do Nowéj-Alexandrji.

---

*Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.*
(Dokończenie)

II. Przez postanowienie Namiestnika Królestwa,— w kancellarji przybocznéj Namiestnika Królestwa, mianowani: wyszły z gimnazjum gubern. w Lublinie po ukończeniu kursu nauk, szlachcic Jan *Krzymowski*, urzędnikiem kancel.—III. Przez postanowienia rady administrac. Królestwa, w deputacji szlacheckiéj gubernji Płockiéj, mianowany: właściciel dóbr Włodzimierz *Kisielnicki*, członkiem honor. deputacji; uwolniony od obow. na własne żądanie: członek honor. deputacji Jan *Majewski*.—IV. Przez rozporządzenia kom. rządowych i władz oddzielnych, w wydziale Kom. R. S. W. i D. mianowani: kontroler składu stempla przy rządzie gubernjalnym Warszawskim Ignacy *Stępowski*, p. o. nadzorcy więzienia w Brześciu Kujawskim i właściciel dóbr Antoni *Lesiewski*, radcą dyrekcji ubezpieczeń w pow. Gostyńskim. W wydz. Kom. R. P. i S. mianowani: p. o. mechanika w Warsztatach drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj Bolesław *Holtz*, p. o. mechanika przy zakładach górniczych okręgu zachodniego; assystent kontroli skarbowéj w Radomiu Roman *Kamudzinski*, p. o. adjunkta tejże kontroli; adjunkt archiwum wydz. skarbowego w rządzie gubern. Radomskim Juljan *Pawełecki*, p. o. assystenta kontolli skarbowéj w Radomiu; assystent kassy gubern. Radomskiéj Ionacy *Nowakowski*, p. o. adjunkta archiwum wydziału skarbowego w rządzie gubern. Radomskim; kancelista biura naczelnika pow. Ostrołęckiego Wojciech *Kulesza*, p. o. assystenta kassy tegoż powiatu; kontroler kassy gubern. Radomskiéj Antoni *Pihtowski*, p. o. poborcy kassy pow. Miechowskiego; djetarjusz w wydziale kontroli i podatków stałych kom. skarbu Fryderyk *Gano*, p. o. adjunkta w tymże wydziale; strażnicy dochodów skarbowych tabacznych: Antoni-Paweł *Wójcicki*, Teodor *Surdykowski* i Antoni *Golański*, p. o. podrewizorów dochodów skarbowych tabacznych; uwolnieni od obowiązków na własne żądanie: poborca kassy pow. Miechowskiego, radca honor. Mateusz *Kołdrasiński* i adjunkt w wydziale kontroli i podatków stałych kommissji skarbu Bolesław *Orłowski*.—(Podp.) Prezyd. w radzie administr. jenerał-adjutant *Paniutin*.

— *Teki Wileńskiéj* wydawanéj przez Jana ze Sliwina numer pierwszy opuścił już prassę. Prenumerować można na całe wydanie, t. j. sześć numerów (przeszło sto arkuszy druku), po 6 rs., w muzeum starożytności w Wilnie, oraz u uproszonych kollektorów.

— Edward *Grosser* obywatel mia. Warszawy, zmarł w dniu 10 października 1857 roku, w wieku lat 37. Pozostała żona wraz z dziećmi, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych, na wyprowadzenie zwłok z domu własnego przy ulicy Twardéj Nro 1087*b*, dnia 12 bieżącego miesiąca i roku o godzinie 3éj po południu, na cmentarz Ewangielicki odbyć się mające.

---

## Korrespondencja Kroniki.

*Wrocław d. 7 października 1857 r.*

Dzisiejsza korreskondencja nie zamieszcza w sobie ani bieżących wiadomości z prowincji ani brukowych ze stolicy naszéj, lecz usprawiedliwienie *żywiołu słowiańskiego* znajdującego się w górnym szlązku, które kilka dni temu Gazeta Wrocławska pod cyfrą Z—a umieściła w kolumnach swoich. Sądząc, że i w Polsce z zajęciem będzie czytane, dam je w całkowitym przekładzie. Brzmi jak następuje:

Od niepamiętnych czasów przytrafiało się górnéj części prowincji Szląskiéj, że osądzono ją rozmaicie, a zwykle nie na korzyść jéj. Jakby z obowiązku oburzają się swojscy i obcy, mówiąc o słowianach górno-szłązkich; znajdują tam wszystko w najgorszym stanie, a każden słowom ich daje wiarę, ma za prawdę, co umieszczają w dziennikach. Prassa bezstronna powinna trzymać się przysłowia: *audiatur et altera pars*, zwłaszcza, gdzie idzie o sprostowanie zdań fałszywych, usunienie przesądów lub usprawiedliwienie skrzywdzonych; uważając wyżéj wspomnione pismo, za takowe, t. j. za bezstronne, skreślimy dla niego następujące wiersze.

Obwiniają górno-szlązaka, że jest *ustroju nadzwyczaj lekkomyślnego*, ale rzucając okiem w około, czy nie wszędzie spotykamy się z tąż samą wadą, która zdaje się być dziedziczną rodu ludzkiego, zacząwszy od pierworodcy Adama. Jeśli w osądzeniu narodu z taką postępujemy su-

---

## Przegląd Tygodniowy.

*Panowie i służące. — Jakie obecnie są poszukiwane przymioty w kucharce. — Oczywisty dowód że wzór doskonałości nie może na świecie istnieć.— Ważne odkrycie co do natury cholery. — Królowie Polscy. — Prace pana Dziekońskiego.— Malutka bajeczka w odpowiedzi na ogromne bajki.*

Jużeśmy raz w przeglądzie naszym dotykali kwestji która jakkolwiek na pierwszy rzut oka wydaje się uboczną, ważne bardzo następstwa pociąga za sobą, bo daje miarę o usposobieniu pewnéj części niższych klass społeczeństwa. Mówimy tu o trudności, o niepodobieństwie prawie dostania dobrych służących, rasa ich bowiem wyginęła zupełnie u nas i zaledwie kilku staruszków przychodzących w oznaczonym czasie po nagrody ustanowione za wierną, i długoletnią służbę pozostało jéj przedstawicielami. Zdaje się że teraźniejsi służący i służące uważają służbę jako latarnię czarnoxięką w któréj obrazki co chwila zmieniać się powinny. Nie mówimy już o cenach zasług które ciągle powiększają się w bardzo znacznym stosunku, ale i wymagania ich niepodobne do wiary powiększają się co chwila. Panny służące i tak zwane młodsze, żądają osobnych dla siebie pokojów, bo jak twierdzą mając własnych gości do przyjmowania, nie chcą ani same przeszkadzać państwu, ani żeby państwo im przeszkadzali, kucharki, uważają koszykowe za dochód swój prawy, za część zysków, któréj pani nie jest w prawie odmówić im, bo jeżeli jak twierdzą, przekonywającą wymową, albo dobremi znajomościami w świecie, wytargowały co na mieście, to już w tem ich praca i zasługa, a więc i ich zysk być powinien.

Lokaje znów rozdzielili się na różne godności, na kamerdynerów, kredencerzów, froterów, lokajów do stania w przedpokoju, do odchylania stopni od karety, do chodzenia za panią po mieście, do wszelkiego rodzaju komissów i obstalunków, słowem do wszystkiego byle nie do roboty. Ta robota stała się wyraźnym wrogiem całego służalczego plemienia; oni są tylko po to żeby nic nie robić, i wałęsać się z miejsca na miejsce.

Przed kilku dniami widziałem pewnego mojego znajomego który biegł zakłopotany przez ulicę.

— Co ci jest? zapytałem.

— Aż potąd mam, odpowiedział wskazując mi na szyję desperackim giestem, powiadam ci żona moja przyjęła wczoraj dwie nowe służące, dziś zrana obiedwie uciekły, zostawując dom na Bożéj opiece. A wiesz dla czego. Bo u nas nie bywa ani drugiego śniadania, ani podwieczorku i nie zawsze mięso dają do obiadu. Nie uwierzysz mi, mówił daléj, jestem urzędnikiem i wielu już mi zazdrości mojego położenia, bo rzeczywiście na mój wiek i zasługi wcale nie źle się posunąłem, ale jutro idę prosić o dymisję i przyjmuję kondycję służącego lub służącéj. Nie ma jak to dzisiaj. Oni lepiéj żyją niż my, a przytem nic nie robią, podczas kiedy my krwawo musimy na życie pracować.

— Bo dla czegóż odmieniasz, czemuż się nie trzymałeś tych co były u ciebie, rzekłem, mają one to za sobą, że się już do nich przyzwyczaiłeś, a na świecie tak się zawsze dzieje, że kto chce lepiéj, temu gorzéj wypadnie.

— Cóż chcesz, odrzekł mi, bieda, niemogłem inaczéj. Miałem wprawdzie służącą która u mnie służyła przez dwa lata, trochę złodziejka, trochę pijaczka, i za bardzo lubiąca się bawić, ale zresztą najlepsza w świecie dziewczyna, to téż się jéj trzymałem jak mogłem. Ale niestety przyszła mi podziękować za służbę, bo idzie za mąż za jakiegoś terminatora krawieckiego, że tedy nie powinienem jéj losu zagradzać i uwolnić ją ze służby. Cóż robić, uczyniłem to, ale winszuję terminatorowi krawieckiemu.

Za prawdziwość téj rozmowy zaręczam, i

rowością, jak wielu z tych, co zwykli rozprawiać o górnym szlązku, zgodzimy się nakoniec z Bakonem, który mówi:

Turba enim cum Moyse non ascendit in montem; sic nec cum Christo multitudo discipulorum assumpta est, sed tres specialiter. (Tłum bowiem nie poszedł z Mojżeszem na górę; tak i z Chrystusem Panem nie mnóstwo zwolenników było przyjęte, lecz trzéj w szczególności.)

Każdy szczep ma narodowe ułomności swoje. Gdy kilka lat temu Szlązk nawiedzony był nieszczęsną powodzią, wszyscy narzekali na oziębłość, na samolubstwo niemieckie, bo w stosunku mało było pomocy i wsparcia. Samo z siebie pytanie tu nastręcza się, co lepsze, co gorsze: czy lekkomyślność, czyli egoizm? Zresztą nie wypada przystosować do ogółu, co widzimy lub spostrzegamy w pojedyńczych okręgach tak zwanych polskich. W części, gdzie górnictwo i hutnictwo tak nadzwyczajnie rozwijały się, którą, z powodu bogactw jéj słusznie nazywają Kalifornią Szlązką, a która obfituje w spekulantów ochrzczonych i żydowskich, zbiegów i proletarjuszów, tam i o lekkomyślne postępowanie nie trudno, ale poza obrębem jéj natrafiamy na wielką ilość wiosek, oznaczających się porządkiem, oszczędnością i wstrzemięźliwością, a nawet te powiaty w górnym Szlązku, które względem moralności na niskim stoją stopniu, przy bliższem przypatrywaniu się nie są gorszemi od nieraz wychwalonych niemieckich. Pożogi liczne, o których dzienniki niedawno prawie codzień donosiły, w polskiéj części Szlązka należą do rzeczy niesłychanych, samobójstwo i krzywoprzysięztwo do wypadków bardzo rzadko przytrafiających się, a ilość dzieci nieprawego łoża tam znacznie mniejsza, jak—gdzieindziéj. Mówią, że liczby najlepszymi są dowodami; niech więc liczbami nam fałsz zadaje, ktokolwiek potrafi.

Drugi zarzut, jaki zwykli czynić górno-szlązakom, jest *nałóg ich do gorzałki*. Nie można zaprzeczyć, że w części słowiańskiéj naszéj prowincji pokazuje się wielki pociąg do wódki, ale chcąc być sprawiedliwym a dojść do sądu bezstronnego trzeba—przyrównać. Niepoprzestajemy więc na tém, co jeden mówi, a drudzy bez dochodzenia prawdy powtarzają. Wiadomo, że każdy naród ma ulubione potrawy i napoje swoje, jedni upodobają sobie w opium, drudzy w winie; ci w piwie, tamci w gorzałce, a używanie ostatniego tego trunku rozciąga się na środkową i północną część całéj Europy. Ktokolwiek zaznajomił się ze starym Tacytem, ten wie też, do jakiego stopnia germańczycy lubili się napijać, a potomstwo ich bynajmniéj im nie robi wstydu. O dowody tego nie trudno, bo czyż nie czytamy raz wraz o petycjach do izb pruskich względem ograniczenia wypalenia wódki i jéj wyszynkowania?

Niemcy w ogólności są tego przekonania, że górno-Szlązak *na bardzo niskim stoi stopniu oświaty*, że zbywa mu zupełnie na sposobności wykształcenia się, że cała literatura jego ogranicza się na xiążkach do modlenia się, i że pobożność jakkolwiek chwalebna, jednak nie jest jeszcze postępem.

Zastanowiwszy się i porównywawszy, dojdziemy do wniosku, że są i inne jeszcze ludy umysłowo tak usposobione jak nasz Szlązak polski, a że rządowi nie można wyrzucać, żeby nie dbał o rozpowszechnienie nauki; gdzie patrzyć wszędzie zakładają szkoły, niemniéj w górnym Szlązku jak w innych częściach monarchji, a jeśli dzieci niższych klass nie bardzo pilnie do nich uczęszczają, jest to złe wszędzie pokazujące się, jestto smutna oznaka czasu.

Prosty robotnik lub najemnik pracujący w pocie czoła, aby wyżywić siebie i rodzinę, niekoniecznie wysoko ceni, czego w szkole nauczyć się można, a co mu niezbędne z wiadomości, nabywa w obcowaniu z drugiemi. W tem niemasz różnicy między pospólstwem pochodzenia polskiego lub niemieckiego, a zaglądając do chłopa niemieckiego, zapewne nie znajdziesz wiele xiążek naukowych lub beletrystycznych, a mowa jego dostatecznie świadczy, że oświata u niego po większéj części jeszcze w kolebce.

Z drugiéj strony nie widzimy w tem nic bardzo złego, kiedy umysłowy pokarm prostego ludu ogranicza się na xiążkach nabożnych, bo czem są narody najbardziéj posunięte w oświacie, kiedy im zbywa na religijności? Pismo święte mówi, że pobożność przydaje się na to życie i na tamto, a mądry Seneka utwierdza to swojem: *Vir bonus sine Deo nemo est* (mąż dobry bez Boga niczem jest). Ale ktokolwiek pragnie więcéj, znajdzie obszerną ku temu sposobność w szkołach górniczych i obywatelskich, w seminarjach i gimnazjach górno-szlązkich, w mnogich tych zakładach nie brakujących nawet w małych miasteczkach stojących po większéj części pod zarządem skończonych pedagogów. Trudno jednak wymagać, żeby cała ludność bez wyjątku z nich korzystała; dość że rząd ku temu podaje rękę. Co do narzecza polskiego, ono bynajmniéj nie jest zawadą w kształceniu się; chłopak jeśli chce z łatwością nauczy się po niemiecku, a za pośrednictwem tego języka, cały obszar nauk i wiadomości dla niego jest otwartym.

Między wadami które ganią w górno-Szlązaku *opór który stawia chęci zniemczenia go*, uważają za jednę z najgorszych.

Jest wiele ludzi zresztą godnych szacunku, którzy w giermanizowaniu polskiéj naszéj części prowincji, jedynie tylko dla niéj widzą zbawienie. Podobni do owego niezgrabnisia w bajce, który zgasił świécę chcąc ją nadto dobrze objaśnić, radziby i zgładzić wszelki żywioł polski w górnym Szlązku znajdujący się, ale jak historja i doświadczenie uczą, to nie tak łatwo. Po miastach górnoszlązskich dziś dużo mówią po niemiecku, ale lud liczący do 800,000 dusz, jak przedtem tak i dziś mówi po polsku. Mimo tego nie można powiedzieć, żeby nie był przywiązany do rządu pruskiego, bo dał z tego dostateczne dowody, osobliwie w burzliwym roku 1848, gdzie niezachwianiem swojem zawstydził nie jednego z tych samych Niemców, którzy dziś ustawicznie i tak niesprawiedliwie na niego powstawają. Rząd od dawna nie dzieli zdania nieprzyjaznych żywiołowi polskiemu; przekonawszy się, że język, ojczysty celniejszym, ba jedynym jest środkiem do rozszerzenia oświaty, wszędzie każe wykładać nauki początkowe w języku polskim. Że i o niemiecki dba ganić bynajmniéj nie można, owszem chwalimy to, bo położenie i stosunki nasze tego są rodzaju że ani podobieństwo obejść się bez niego.

Jeśli utrzymują, że poddany dziś już nietyle co dawniéj pokazuje przywiązania do pana swego, nie należy zastosowywać tego wyłącznie do ludu górno-szlązskiego, lecz do ogółu, gdyż to wszędzie objawia się. Należy to do chorób czasu naszego, zarodu których szukać trzeba równie u tych którzy robotę dają, jak i u przyjmujących i wykonywających ją. Usuńcie *l'exploitation de l'homme par l'homme*, nie uważajcie bliźniego za proste narzędzie, za nasiąkłą gąbkę, którą podług woli wycisnąć możecie, zwracajcie uwagę swoją i na stan moralny gminu, na wzbudzenie w nim uczuć religijnych, a złe samo z siebie upadnie. Górno-szlązak mocno przywiązany do kościoła swego, a w tem przywiązaniu kto zechce, znajdzie dobry i nieomylny środek do zbawiennego wpływania na podwładnych swoich. Jak skutecznym pokazał się on w wyżéj już wspomnionym 1848 roku, przemawiają zatem bardzo liczne dowody.

Nie rzadko czytujemy w dziennikach niemieckich o obojętności, o ospalstwie i lenistwie, znajdujących się w górnym Szląsku, a zaraz obok tego o stanie kwitnącym téj części prowincji. Jakże to zgodzić ze sobą? Niech fabrykanci artykułów dziennikarskich, którym tak dokładnie wiadomo, że dla zarobienia na życie, chłop trzy dni pracuje, a resztę tygodnia próżnuje, niech ci panowie położą pióro, a wejdą między ten lud, tak przez nich zniewažany; przekonają się wtedy, że w znacznéj części jego to pracy Szląsk zawdzięcza wysoki stopień uprawy i przemysłu, który wszędzie spostrzedz się daje; że czy w polu, czy w hutach, czy pod ziemią, jego ręce, jego siły są czynne, a to nietylko przez połowę tygodnia, ale dość często i po całych nocach. Lecz widać, że w pokojowéj mądrości swéj, ci panowie uważają człowieka za machinę, którą używa się, korzysta z niéj póki można, ciskając ją po zepsuciu — do grobu!

Skarżą się w górnym Szląsku, że tam brakuje rąk do pracy, że najem drogi, a w tem mają słuszność. Ale czyż to teraz nie wszędzie toż samo? a dla czegoby Górno-szlązak nie miał mieć tych samych korzyści co i drudzy? czy u niego żywność, okrycie, potrzeby codzienne a konieczne, tańsze jak gdzieindziéj? Bynajmniéj, a choćby tak było, czy on nie wart, żeby lepszym zarobkiem pomału wychodził z nędzy i biedy, towarzyszami których są zarazy i pomór?

Między innemi złemi skłonnościami, zarzucają ludowi górno-szlązskiemu częste przekroczenie siódmego przykazania. Odpowiem, że kradną w Szlązku jak i gdzieindziéj: jedni z potrzeby (rzeczywi-

---

można sobie wystawić, co to jest zła służąca, kiedy posiadaczka wad powyżéj wymienionych mogła się nazywać dobrą.

Przytaczamy tu także jeden fakt jako bardzo charakterystyczny.

Jeden z tutejszych literatów chwalił się przed drugim, że dobrał sobie nareszcie służącego jakiego sobie życzył.

— Wystaw sobie doskonałość! mówił mu, chciałbym tylko żeby zasmakował w mojéj służbie i nie oddalał się, bo jabym całe życie go trzymał. Pracowity, usłużny, pokorny, trzeźwy, bez żadnych wymagań, a zawsze gotów na każde zawołanie, i tak się do mnie przywiązał, że raz słyszałem jak we śnie mówił do siebie: „Mój pan musi być wielkim człowiekiem bo pisze do druku.“

— Jakto? przez sen gada twoje pochwały? zapytał drugi literat.

— Tak jest.

— I ty to słyszałeś?

— Słyszałem na własne uszy.

— No to radzę ci wypędzić go natychmiast na cztery wiatry, bo to musi być wisus pierwszéj próby, przyznam ci się nie lubię ludzi doskonałych którzy przez sen gadają.

I rzeczywiście ów wzór służących uciekł wkrótce okradłszy swojego pana na wcale sporą sumkę. Bo też o doskonałych służących nie myślić już, znośnych nawet nie ma. Dowodzi to pewnego rodzaju demoralizacji wkradającéj się w klassy robotnicze u nas, na którą środki zaradcze wprędce potrzebaby przedsięwziąć.

Jużeśmy tu parę razy notowali chlubne odznaczenie się rodaków naszych na polu naukowem. Dzisiaj przychodzi nam dodać do tego szeregu jeszcze jedno nazwisko. Pan doktór Poznański na posiedzeniu akademji nauk w Paryżu w dniu 19 czerwca b. r. czytał rozprawę o wpływie ciśnienia atmosferycznego na większe lub mniejsze rozwinięcie się epidemji cholery. Pan Poznański dowodzi że podczas trwania epidemji wiele indywiduów, jakkolwiek na pozór zupełnie zdrowych, doświadcza niezwykłego zwolnienia pulsu, któremu to zwolnieniu zazwyczaj żadna chorobliwa przypadłość nie towarzyszy. A jednak to jest prawdziwy początek cholery, wyprzedza on zwykle o kilka nawet tygodni rzeczywisty wybuch choroby, na którą tym sposobem łatwo znaleść środki zaradcze, byleby wczas udać się o poradę lekarską. Jest to środek daleko pewniejszy, niźli zwykłe używane śledzenie przypadłości organów trawienia, bo przypadłości te tak różne przybierają kształty i na tak rozmaitych objawiają się drogach, że trudno z nich wyprowadzić sąd pewny i niezachwiany, a tem samem budować na nich pojawianie się choroby. Zwolnienie zaś pulsu o którem mowa ma za powód słabsze daleko ciśnienie atmosfery które zwykło się objawiać podczas epidemji.

Rozprawa ta wzięta została pod roztrząśnienie przez pp. Serres, Babinet i Arnal członków akademji nauk i bardzo jest prawdopodobnem że p. Poznański otrzyma nagrodę wyznaczoną dla tego który pierwszy dokładnie zbada naturę cholery.

Z nowych publikacji należy tu wspomnieć o pierwszym poszycie albumu, pod tytułem Królowie Polscy, który w tych dniach opuścił prassę litograficzną. Zeszyt ten mieści w sobie wizerunki trzech królów: Zygmunta I-go, Zygmunta Augusta i Henryka Walezjusza. — Nazwisko pana Alexandra Lessera, który ze starannością sumiennego artysty, połączoną ze ścisłą krytyką człowieka naukowego, zajmował się zbieraniem portretów, tak ze współczesnych obrazów jak z medali, monet, nagrobków i t. p. odpowiada za wartość téj pięknéj publikacji. Będą to portrety o ile możności autentyczne, obrobione starannie i umieję-

DODATEK.

stéj lub mniemanéj), drudzy z rozpusty lub nałogu. Ale temu przecież nikt fałszu zadawać nie będzie, że teraz, to jest po dobrych i obfitych zbiorach, kryminały w górnéj części prowincji naszéj nie ze wszystkiem są zajęte, gdy w wielu innych miejscach, słynących z swéj oświaty, są przepełnione. To factum! A drugie, że mnóstwo jest takich ludzi, co w żywiole katolickim, we wpływie xięży na lud prosty, szukają i znajdują pierwotne przyczyny do tego wszystkiego co ganią. Czyż nie zbyteczne przytoczyć tu jeszcze, że kościół katolicki, zamiast złe brać pod obronę, wiecznym jest jego nieprzyjacielem i prześladowcą, a przestępstwo świadczyć nie może przeciw wierze. Wszelkie ciało ma cień swój; nie ma narodu, któryby wolnym był od ułomności; lud górno-szląski bynajmniéj nie należy do wyjątków, jak każdy inny ma swoje wady, ale obok nich ma i zalety, chociaż nikt prawie o nich nie wspomina, a ogół ich nawet nie przypuszcza.

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## Depesze Telegraficzne.

*Paryż 7 Października. Moniteur* ogłasza text umowy w przedmiocie odkupu opłat na Sundzie.

*Madryt 5 Października. Gazeta urzędowa* ogłasza postanowienie królewskie regulujące ceremonjał, jaki ma być zachowany przy rozwiązaniu Jéj Król. Mości.

Inne postanowienie królewskie, nakazuje wygotowanie statystycznego wykazu bogactw Hiszpanji. *(Neue Preussische Zeitung).*

### ANGLJA.

*Londyn 5 Października.* Dwór w czasie teraźniejszéj najrozkoszniejszéj jesiennéj pogody przepędził blisko miesiąc w górach szkockich. Królowa w tym czasie weszła na szczyty najznakomitszych gór położonych w dziesięcio milowym okręgu około Balmoral; przy tych wycieczkach królowa narysowała wielką liczbę szkiców krajobrazowych. Xiążę małżonek z zapałem poluje na jelenie, ale nie z takiem powodzeniem jak zeszłego roku. Zapewniają obecnie, że królowa przed odjazdem do stolicy odwiedzi lorda Aberdeen w jego letniem mieszkaniu Haddo house. Ten letni pałac hr. Aberdeen leży w okolicy szkockiéj, któréj królowa dotąd niezwiedziła.

— Sławny Urquhart nie siedzi teraz cicho, jak się tego łatwo domyślić przy teraźniejszych nieszczęściach Anglji. Rzeczywiście, jest to częściowe sprawdzenie jego dawnych przepowiedni, jest to okropne zadośćuczynienie jakie mu los nadarzył przeciw jego własnéj ojczyznie. Jakkolwiek przesadną i prawie do śmieszności doprowadzoną była nienawiść tego człowieka dla lorda Palmerston i całéj angielskiéj zagranicznej polityki, ale nie należy go mierzyć według stopy pojęć innych narodów. Cudzoziemcy w porównaniu z tem co anglik wie o innych narodach, mogą się nazywać najgłębszemi znawcami wszelkich stosunków pięciu części świata, a jak czego nie wiedzą, zawsze chętniéj są zbyt pobłażliwemi, niż zbyt surowemi dla innych narodów. Przeciwnie, namiętnością prawdziwego nawet ukształconego anglika, jest nic nie wiedzieć o całym stałym lądzie, a w ogóle cały świat od końca do końca uważać za niższą klassę od anglików. Jeśli zaś ktory nadzwyczajnym przypadkiem studjuje obce kraje, wtedy nie ma miary podziwienia; wybrażał sobie niewolników, a znajduje ludzi. On sądził, że tylko konstytucja angielska może odpowiadać godności ludzkiéj, a tu postrzega że Tron, szlachectwo, obywatelstwo, obyczaje, wiara i nauka, mogą postępować i innemi drogami, i do wyższego celu doprowadzić, niż jego ideał »większość.« Że każdy, kto się nie urodził anglikiem, musi być brudnym, nieprzyzwoitym i niegodnym wiary, temu już nie jeden anglik ujrzał się zmuszonym nie wierzyć! Urquhart również pełen dowcipu jak gwałtowny, jednostronny i zarozumiały człowiek, zgłębiał te przesądy i uznał je przesądami. Oburzył on się krótkowidzeniem swoich ziomków, i zamiast spokojnie starać się otworzyć im oczy, wołał on poprzestać na potępieniu ich, i wpadając w drugą ostateczność, sądzi, że sam jeden tylko jest jasnowidzącym, a w swoich postrzeżeniach i uwagach, wpada w śmieszną i karykaturalną przesadę i straszy urojonemi niebespieczeństwami zamiast na rzeczywiste roztropną dać radę.

*Londyn 6 Października.* Zwołanie parlamentu w Listopadzie oprócz kilku urzędowych dzienników, uważanem jest przez wszystkie inne jako bardzo prawdopodobne, a przez niektóre jako pożądane. Liberalny *Daily News* gwałtownie powstaje przeciw oświadczeniu *Morning Post.*

»Tak więc, mówi on, pokazuje się, że Indje mają pozostać na opiece i obronie człowieka, któremu nawet organa własnego stronnictwa nie śmieją zaufać, i którego, kiedy ich kto zapyta o jego zasługi, same potępiają niezgrabnemi i niesłusznemi pochwałami. I ministrowie którzy w takich rękach pozostawiają kraj cały, chcą jeszcze panować cztery miesiące bez pomocy i kontroli parlamentu. To jest prawdziwie po palmerstonosku. Jest to historja Bowringowska w nowéj edycji. W Chinach niedołężny reprezentant rządu, pomimo głośnéj naganey, którą parlament przeciw niemu wymierzył, uporczywie pozostawiony został na swojéj posadzie, ale na szczęście dla interessów publicznych wysłano przynajmniéj wyższego urzędnika, któryby go mógł nieszkodliwym uczynić. Czy chciano by w Indjach pójść za przykładem danym w Chinach? Czyż rząd zostawi lorda Canning jeneralnego gubernatora Indji, w nominalnéj wprawdzie posadzie i dla wykonania jego pełnomocnietw, wyśle lorda Ellenborough, który rzeczywiście ma głowę i serce na swojem miejscu, i sławę militarnych powodzeń w tym kraju. Czy też chce on Indje i Anglję utrzymywać w ciągłéj obawie, przez jeneralnego gubernatora, którego nawet *Times* w dobréj wierze i w najzupełniejszem przekonaniu o prawdzie tego zdania, uznał niedość odpowiednim teraźniejszemu stanowi rzeczy w tym kraju? Od czasu wojny wschodniéj Anglja z doświadczenia przekonała się jak mało można pokładać zaufania w klasach rządzących. Nie zapominajmy także, że jenerał gubernator w Indjach, przy każdéj ważnéj okoliczności, jest sam jeden; ma on wprawdzie radę, i ta w czasach zwyczajnych może być bardzo użyteczną zdolnemu, ale niedoświadczonemu jenerał-gubernatorowi. Ale w wypadkach nadzwyczajnych prędzéj go ona w błąd wprowadzi, niżeli wesprze. Lord Wellesley, lord Hastings, lord Ellenborough, lord Hardinge i lord Dalhousie niepozwalali tak jak lord Canning powodować sobą kancelistom lub innym urzędnikom; mieli oni swoją własną politykę, własną swoją wolę i głęboką znajomość ludzi. Lord Canning i w Anglji w urzędzie kontroli indyjskiéj nie ma na nieszczęście żadnego człowieka z głową, któryby mógł nim kierować, poprzeć go, i ożywić ducha. I o panu Vernon Smith (minister wschodnio-indyjski) przyjaciele jego chcąc nie chcąc muszą powiedzieć że »niezupełnie odpowiada obecnym okolicznościom.« I przy tem wszystkiem mamy podziękować Bogu, że nie jest gorzéj i czekać do lutego, w którym to czasie dopiero parlament będzie mógł zobaczyć, czy na to wszystko znajduje się jaka rada? A organ palmerstonoski na to wszystko uznaje potrzebę oświadczyć, że posiedzenia jesienne parlamentu nie będą potrzebne, bo miara wysokości rekrutów została o jeden cal zniżoną.

— Jutro jest dzień wyznaczony do powszechnéj pokuty i modlitwy w całym kraju o odwrócenie od Anglji nieszczęść powstania w Indjach wschodnich.

— Dla ofiar powstania indyjskiego złożono dotychczas około 100,000 fst. (600,000 rs.) Słychać że lord major Londynu, który najpierwszy podał myśl zbierania tych składek, został z tego powodu mianowany przez Królowę baronetem.

— Od wczoraj rozeszła się w City pogłoska, że bank angielski pojutrze podwyższa dyskonto do 6 i pół pCt. *(Neue Pr. Ztg).*

### FRANCJA.

*Paryż 6 Października.* Chociaż poselstwo hiszpańskie nie otrzymało jeszcze wiadomości o podaniu się do dymissji marszałka Narvaez, niewątpią tu jednak, że xiążę Walencji prosił królowę o uwolnienie, ale może prośba jego nie otrzymała skutku: Ale bardzo być może, iż uwaga publiczna będzie musiała zwrócić się bardziéj w stronę Włoch, jeśli to prawda jak słychać, że na półwyspie a nawet w Piemoncie objawiają się zatrważające znaki skrytéj agitacji. Rząd sardyński podwaja ostrożność i liczne aresztowania zostały dokonane.

Rozmaite pogłoski obiegały dziś w tutejszym świecie militarnym. Najprzód wznowiono dawny projekt podzielenia Francji na cztery lub pięć komendatur, które powierzone być mają rozmaitym marszałkom niezajętym w czasie pokoju. Według innéj pogłoski za któréj autentyczność nie zaręczamy, w Chalons ma zostać zbudowany pałac Cesarski, aby Cesarz i Cesarzowa częściéj mogli zbliżać się do obozu w okolicach tego miasta. Ta pogłoska jest skutkiem innéj, według któréj obóz pod Chalons ma pozostać stałym, chociaż to dotąd jest tylko przypuszczeniem.

---

tnie, czego już dowody widzimy na trzech wyszłych z pod prassy. Każda z tych litografji ozdobiona autografem króla którego rysy wyobraża, do każdéj dołączony text pióra Juljana Bartoszewicza, wysokiéj wartości dzieło dodaje. Album to wychodzi nakładem p. Pecqa i za znamienitą mu zasługę poczytujemy wybór przedmiotu i utrafienie w potrzeby publiczności.

Należy tu także wspomnieć o nowo wydanem dziele pod tytułem Rys Geografji w połączeniu z historją, tłumaczonem z francuzkiego. Przekładu dopełnił pan Dziekoński, były dyrektor gimnazjum gubernjalnego, któremu winniśmy już szereg publikacji historycznych, co zastąpiły ważny brak w piśmiennictwie naszem. Pan Dziekoński nie jest prostym tłumaczem, umie on wyszukiwać co najbardziéj zajmujące i zgodne z prawdą, odrzucać co podejrzane lub zbyteczne, oczyszczać błędy i usterki, stosować dzieło do naszych pojęć i potrzeb, słowem czynić wybór tego właśnie, co mu wskazują potrzeby kraju i głęboka znajomość jaką posiada charakteru i usposobienia czytelników. Każde dzieło wyszłe w świat pod firmą pana Dziekońskiego zaleca się temi przymiotami, i nie mała to zasługa, chociaż mniéj głośna, mniéj świetna z pozoru, niżli wielu innych których oryginalne ramoty, ani cząsteczki tego pożytku nie przyniosą, ile każdy z tomów przez pana Dziekońskiego wydanych przysporzył już krajowi. Miło jest oddawać sprawiedliwość mężowi wytrwałéj pracy a rzetelnéj choć cichéj zasługi, któremu ani wiek podeszły, ani długie lata na usłudze publicznéj spędzone, nie stały się przeszkodą do podejmowania coraz nowych trudów, które wielu innych młodszych i zasobniejszych w siły żywotne zraziłyby.

Symfonja konkursowa Dobrzyńskiego pod jego dyrekcją 7 października w sali Doliny Szwajcarskiéj wykonana, wzbudziła niesłychany zapał pomiędzy słuchaczami, zapał ten częścią wypływał z sympatji publiczności naszéj dla tego znakomitego kompozytora, częścią zaś wyborne pomysły znajdujące się w téj symfonji ogarnęły wszystkich. *Elegja* teraz dopiero przez Dobrzyńskiego w miejsce dawnego *Andante* dorobiona, wziętą jest z sextetu jego wydanego przed kilkunastu laty w Lipsku. Główna melodja jako też obrobienie, musiały na słuchaczach zrobić głębokie i silne wrażenie, bo któż z nas obojętnie może słuchać takiéj melodji? Sympatyczne przyjęcie tego pierwszego symfonicznego wieczoru, dobrą jest wróżbą dla następnych, których prawdziwi amatorowie muzyki, z niecierpliwością oczekują. Dobrzyński bowiem który takowemi ma dyrygować, jest największą rękojmią dokładnych tych symfonji exekucji.

Nie możemy dzisiejszego przeglądu skończyć lepiéj jak bajeczką która nam się wydaje nader stosowną do różnych okoliczności.

### KIJ I KULA.

BAJKA.

Dedykowana płotkarzom wszelkiego stanu, wieku i kondycji.

*Paweł.*

Kochany przyjacielu, w smutnych czasach żyjem
Mówią że ktoś podobno uderzył cię kijem.

*Piotr.*

Niechaj się co do tego twe żale utulą
Wczoraj mu w łeb palnąłem w pojedynku kulą.

*Paweł.*

Co?... chodzi zdrów i wesół, i chcesz żebym wierzył...

*Piotr.*

Ja też tak go zabiłem jak on mnie uderzył. (a)

*Wacław Szymanowski.*

(a) Wszystkich Piotrów i Pawłów jacykolwiek istnieją, czy w Warszawie czy na prowincji, ostrzegam i upewniam; że tu najmniejszéj do nich alluzji nie ma.

Medale wybite na pamiątkę bitew pod Almą i Inkiermanem, zostaną rozdane wojskowym różnych stopni.

Dziś odbyło się posiedzenie rady ministrów pod prezydencją p. Abattuci ministra sprawiedliwości, który ten obowiązek spełnia znowu od czasu, jak Jego Cesarska Mość wrócił na ziemię Francji, chociaż nie jest jeszcze obecnym w Paryżu. (*I. B.*)

I N D J E.

Pewien oficer z obozu pod Delhi, w następujący sposób wyraża się względem stosunków w jakich oficerowie angielscy zostawali ze swemi dziś zbuntowanemi pułkami i względem pobłaźliwości z jaką wyższe władze musiały koniecznie obchodzić się z sypojami z powodu ich surowych religijnych ceremonji.

»John Company (żartobliwa nazwa towarzystwa wschodniego), nawarzyła sobie kwaśnego piwa. Ale rzeczywiście niczego innego spodziewać się nie było można po tych wszystkich dziecinnych ustępstwach na jakie względem sypojów zezwolić musiano. We wszystkiem w czém okazali niechęć, ustępowano im natychmiast. Z największą troskliwością starano się uniknąć obudzenia ich nieukontentowania. Jeśli sprzeciwiało się ich przepisom kastowym, to lub owo czynić, to też i nie uczynili. Oświadczyli oni, że nie mogą używać naszych tłuszczonych ładunków, a jednak iluż to europejczyków zabili oni temi ładunkami. Teraz widać że się to nie sprzeciwia ich kastowym prawom. Zarzucają nam w Anglji, że powinniśmy byli więcej znać naszych ludzi, więcej się z niemi zadawać i t. d. W wojskach europejskich oficerowie odwidzają koszary, bywają przy obiadach i ćwiczeniach żołnierzy, grają z niemi w piłkę i tym sposobem naturalnie poznają ich bliżej. To poprostu ztąd pochodzi, że tak officerowie jak żołnierze są europejczykami. Gdybyśmy tak samo chcieli robić z sypojami, musielibyśmy przemienić się w indjan lub coś podobnego, bo jak teraz rzeczy stoją, officer europejski naraziłby się na stawienie przed sądem wojennym, gdyby za bardzo zbliżył się do jedzącego sypoja, ponieważ to pozbawiłoby tego ostatniego jego 'przywilejów kastowych. Wejść do namiotu, czy chaty sypoja, jest to samo co sprofanować kościół i nie wolno także dotknąć żadnego ich sprzętu kuchennego, a nawet kawałka drzewa przy którém mają sobie gotować jedzenie. To pobłażanie ich głupim przesądom, doprowadzało ich do takiej zarozumiałości i dumy, że niekiedy nie raczyli nawet odpowiedzieć oficerom angielskim. Gdybyśmy po tém wszystkiem co się jeszcze stać może, musieli znowu trzymać sypojów, spodziewam się że tworzylibyśmy ich z innych materjałów i inaczéj obchodzilibyśmy się z niemi. Dowiedli oni zresztą, że są najpodlejszemi tchórzami. Słabe kobiety i dzieci mordować to oni umieją, ale garstka zbrojnych europejczyków przejmuje ich śmiertelną bojaźnią i zawsze unikają oni jak najstaranniéj punktu w którym się razem 30 albo 40 zbrojnych europejczyków znalazło. Rurka jest tego przykładem, 100 zbrojnych ludzi (studentów ze szkół) utrzymywało tam spokojność w całéj okolicy i ocaliło to miasto. W Delhi jest powstańców sześć razy więcéj niż oblegających anglików, a jednak dotąd nie odważyli się oni na nic więcéj jak na niedołężne usiłowania obejścia naszéj pozycji i uderzenia na nas z tyłu, co im się atoli dotąd nie udało. Przestrzeń między nami i miastem, składa się z labiryntu wąwozów i skał, tak że oni całą drogę przejść mogą nie będąc przez nas postrzeżonemi, bo inaczéj pewnoby się i na to nieodważyli. Gdyby mieli tyle przynajmniéj odwagi co gęsi, jużby przez swoją liczbę mogli być dla nas groźnemi, ale oni nigdy się do nas nie zbliżają i tylko pokazują się zdaleka, gdzie w powietrze strzelają, wrzeszczą przeraźliwie i nic więcéj nie robią. Bitwy wszystkie zdarzają się na przedmieściu Subżie Mendżi. Tam sadowią się oni w domach i na dachach i strzelają do naszych przednich straży. To trwa tak długo dopóki my nie wyślemy oddziału ludzi z obozu dla odpędzenia ich, co za każdym razem udaje się, jednak nie bez niejakiéj straty. Teraz już oczyściliśmy grunt w około z drzew, domów i rowów, tak że w około naszych przednich straży, powstała wielka pusta przestrzeń i poudy zdaleka strzela do naszych forpoczt do których strzały jego dojść nie mogą, dopóki się nie zmęczy. (Poudy jest to pogardliwa nazwa którą anglicy nadali powstańcom, ponieważ Poudy jest to pewien rodzaj duchownego indyjskiego, który nigdy nie wychodzi a nawet nie wygląda ze swojéj samotni.«

List ten zbliska przedstawia wszelkie dobre i złe widoki jakie mogą spotkać anglików w Indjach. Żeby indjanie dotrzymali placu korpusom angielskim skoro te przybędą na miejsce, tego według dawniejszych doświadczeń, ani się można spodziewać, ale żeby ich fanatyczna nienawiść szczególnie po powstaniu które się prawie przez pół powiodło, mogła ich uczynić godniejszemi zaufania żołnierzami (szczególnie jeśliby chciano gwałtownie przeciw ich zwyczajom religijnym wystąpić), tego po charakterze azjatów, ani żądać ani spodziewać się nie należy. Cóż zatém będzie po zwycięztwie anglików? Trudno żeby terytorjum obejmujące 200,000 mil kwadratowych mogło być wszędzie należycie obstawione brygadami angielskiemi.

— Pewien officer pisze z Meerut: »Wiemy że indjanie i mahometanie stracili prawo do naszéj pobłaźliwości i że żaden nie powinien otrzymać przebaczenia. Wielu niewinnych padnie przytém ofiarą, ale sami oni ściągnęli na siebie klątwę. Pomyślmy tylko że oni dzieci w oczach ojca na kawały siekali i te drgające kawałki ciała nieszczęśliwemu ojcu gwałtem w usta tkali, zmuszając go do jedzenia; że niemowlęta od piersi w pudła pakowali i żywcem palili! Trudno temu uwierzyć prawie. Tego rodzaju czyny pociągają koniecznie odwety za sobą. Górale i inne pułki angielskie przechodząc niedawno pod Cawnpore, zabijali każdego krajowca który im wpadł w ręce i słusznie czynili, bo każdy albo miał udział we wspomnionych okrucieństwach, albo przynajmniéj spokojnie na nie patrzał. Anglicy mają utworzyć ruchome kolumny, które mają przebiegać kraj i polować na sypojów jak na dzikie zwierzęta. Mamy tu korpus krajowych ochotników, około 30 dżentlemanów, kilku officerów i żołnierzy. Wyruszyli oni niedawno przeciw trzem tysiącom gujarów, wieśniaków z sąsiedztwa, zabili ich wielką liczbę, ucięli głowę ich naczelnikowi i zatknęli ją na pal. Indjanie dadzą się łatwo rozpędzić. Lękają się bowiem niesłychanie białych ludzi (*gora log*). Są oni zaopatrzeni we flinty bez zamków, tylko do zapalania ładunku lontem, pałasze i lance.« (*Ind. Belge.*)

— W liście jednego officera angielskiego z pod Delhi z daty 13go sierpnia, znajdujemy podanie, że sześć pułków europejskich piechoty stojących pod Delhi, są tylko pułkami z nazwania a w rzeczy ledwie częściami pułków. (Najsilniejszy 75ty liczył w dniu 10tym sierpnia 502 żołnierzy i 16 officerów, a najsłabszy 8my tylko 153 żołnierzy i 15 officerów). Według zdania autora listu, można było przy pierwszym ataku za przybyciem zdobyć Delhi nagłym obrotem, bo powstańcy byli nieprzygotowani, liczyli tylko 16,000 ludzi i mieli bardzo niedołężne fortyfikacje. Ale anglicy byliby zbyt słabemi żeby się utrzymać w Delhi, i byliby musieli cały kraj naokoło oddać na pastwę. Przez zajęcie obozu pod miastem, zapewniono sobie stosunki z Pendżabem i dostawę żywności, zachowano przytém przewagę władzy nad chwiejącemi się w wierności radszami, a Delhi uczyniono punktem zebrania dla powstańców, co znaczną część kraju uchroniło od rabunków, które w przeciwnym razie byłyby go najokropniéj zniszczyły. Prócz tego obóz anglików jest tak silny i zabezpieczony, że byle go z trzech stron patrole strzegły, cała siła może być obróconą na pokrycie frontu, przeciw któremu, powstańcy nic nie mogą przedsięwziąć, chociaż według ostatnich raportów liczą około 40,000 ludzi, mają mnóstwo dział i co do piechoty i artyllerji dzielnie się biją, ale jazda ich nie warta jednego naboju prochu. Jak tylko posiłki i ciężki park artyllerji z Firozpur przybędą do obozu, rozpocznie się niewątpliwie strzelanie do muru dla zrobienia wyłomu, co jednak z powodu wysokości wałów, tylko z bardzo bliska może być przedsięwziętem. Spodziewają się że w ciągu kilku dni wyłom będzie gotowy a wtedy szturm zostanie natychmiast przypuszczony. Sprawozdawca spodziewa się że poprzednio kobiety i dzieci oddalą się z miasta, bo od żołnierzy angielskich nie mogą się spodziewać pobłażania, ale sądzą także że i większa część powstańców z bogatą zdobyczą przed szturmem zemknie z miasta. Między mordercami w Delhi dla których najstraszliwsza zemsta jest zaprzysiężoną, wymieniają syna która Delhi, o którym mamy pewność, że własną ręką mnóstwo mężczyzn i kobiet europejskich wymordował. Zresztą powszechną jest tu opinja, że los Indji wschodnich zależy prawie zupełnie od rezultatu szturmu do Delhi i dla tego krok ten nie pierwéj zostanie przedsięwzięty aż będzie można mieć prawie zupełną pewność powodzenia. Do listu tego dołączony jest etat i lista strat wojska angielskiego pod Delhi po dzień 10go sierpnia.

W dniu tym korpus oblężniczy składał się z 229 europejskich oficerów i 3,342 żołnierzy europejskich (między niemi 570 żołnierzy jazdy, z 18 oficeremi i 520 końmi), 46 krajowców oficerów i 2,024 krajowców żołnierzy. Ranionych i chorych było w dniu 10 sierpnia, 54 europejskich i 12 krajowych oficerów, 804 europejskich i 289 krajowych żołnierzy. Strata w zabitych i ranionych od 8 czerwca do 10 sierpnia w ogóle wynosi w zabitych 25 europejskich oficerów, 212 europejskich i 117 krajowych żołnierzy; w ranionych 76 europejskich oficerów, 691 europejskich i 458 krajowych żołnierzy. (*Pr. St. Anz.*)

— W liście z Cawnpore zamieszczonym w dzienniku *Standard* znajdujemy następujący ustęp:

»Tak więc jesteśmy znowu w Cawnpore. Nie mogliśmy w żaden sposób przynieść odsiecz nieszczęśliwemu garnizonowi w Lucknow. Całe królestwo Oude powstało przeciw nam zbrojno 50; a może nawet 80 tysięcy regularnego i nieregularnego wojska i zbrojnych wieśniaków z 25 działami, walczy z małą garstką wycieńczoną trudami, chorobami i ranami, nie liczącą więcéj jak 1000 niezupełnie zdrowych ludzi, o każdą piędź ziemi. Wysilenia i niedostatki, które musieliśmy wytrzymać, przechodzą wszystko, czegośmy w Indjach od półwieku doświadczyli. Przeszło trzy tygodnie wystawieni byliśmy na palący żar słońca i strumieniami lejący deszcz, a nie mieliśmy innego schronienia jak te które niekiedy znajdowaliśmy w wioskach indyjskich. W jednéj z ostatnich bitew odznaczali się szczególnie górale, zdobyli boczne szańce nieprzyjacielskie, pod najstraszniejszym ogniem działowym, złamali zastęp wrogów, zabrali trzy działa i te zaraz przeciw nim zwróciwszy, tak dzielny rozpoczęli ogień, że przez to położyli koniec bitwie. Ten bohaterski korpus górali, jest teraz przez 150 ludzi reprezentowany. W sześciu bitwach 1500 europejczyków pod dowództwem jenerała Havelock pobiło 10,000 sypojów zbuntowanych i zabrało im 60 dział. My w tych bitwach straciliśmy tylko 100 ludzi w zabitych i ranionych. Obok tego choroby porwały nam mnóstwo ludzi.

— W liście z Kalkuty 24 Sierpnia czytamy:

W Barakpur zdarzył się niedawno wypadek rzucający nowe światło na postępowanie sypojów. Stosownie do nowych rozkazów ze strony rządu, sir G. Hearsey zwołał w zeszły poniedziałek rozwiązane pułki, wzywając żołnierzy, aby swoją dobrą sławę przywrócili, przez dobrowolne przyjęcie służby w Chinach. Nie zażądał natychmiastowego zdecydowania się, owszem zostawił im czas do namysłu nad tą propozycją. Od 2go pułku grenadjerów i 43go lekkiéj piechoty nieotrzymano jeszcze odpowiedzi. Z 73go pułku około 200 ludzi oświadczyło we czwartek gotowość przyjęcia służby w Chinach bez żadnych warunków, reszta zaś położyła warunek, żeby im pozostawiono dawnych officerów i dawne chorągwie, na które to bardzo sprawiedliwe żądania, rząd jak najchętniéj przystał.

Ten sam 73ci pułk, poprzednio już oświadczył gotowość służenia przeciw zbuntowanym pułkom w Delhi.

Wiadomość powyższa, wprost przeciwną jest temu, co donieśliśmy według dziennika *Pays*, że na podobną propozycję względem przyjęcia służby w Chinach, przedstawioną przez lorda Elgin, żołnierze rozwiązanych pułków krajowych, odpowiedzieli szlachetnemu lordowi stanowczo odmównie. (*Pr. St. Anz.*

## KRZYSZTOF ZAWISZA

*wojewoda miński.*

W miarę jak Rzplita skłaniała się do upadku, coraz mniéj można było napotkać charakterów wielkich w narodzie. Kiedyś Polska miała i znakomitych wodzów i mądrych kanclerzów i uczonych pisarzy, których sława po za granicami kraju szeroko rozbrzmiewała, a teraz im daléj w las, tem więcéj mierności, tem więcéj imion i nazwisk takich, które obojętnie pomija czytelnik, bo niczem do jego serca i wyobraźni nieprzemawiają. Wziąwszy np. panowanie Zygmuntów, Stefana Batorego, każdy z nas, byle jako nawet z historją obeznany, wyliczy jakie kilkanaście, może kilkadziesiąt osób, które odznaczyły się w dziejach, które świecą mocno, jak gwiazdy na horyzoncie niebieskim, tak oni na horyzoncie Rzplitéj i są specjalności między niemi; jeden wsławił się przez to, drugi przez coś innego, a każdy pracą, cnotą i zasługą dorobił się nieśmiertelności. Weźmy czasy późniejsze, wszystko jakoś przygasło. Pytajmy się o ludzi téj epoki? Nieznajdziem ich

ledwie co tam mało głośniejsze, mało znakomitsze, a reszta podobna do siebie jak dwie krople wody. Historyka zadaniem, który do najdrobniejszych tajemnic w przeszłości chciałby zapuścić swoje oko, jego zadaniem jest studjować te typy i charaktery; on też zna te postaci, ale kto więcéj prócz niego? Gdzież za Sasów taki Zamoyski, taki Lew Sapieha, żeby go wszyscy pamiętali? A jednak powiedzieć nie można, zdarzają się ludzie i wtedy, z większą nauką, z piękniejszemi zdolnościami, z bogatszą cnotą, z poświęceniem się, z miłością dla kraju; mają nieraz wszystkie przymioty ludzi wielkich, ale wielkich ludzi jednak mimo to nie ma. Dla czego? Bo wielki człowiek musi działać na właściwym dla swoich robót gruncie, we właściwym dla siebie żywiole. Kiedy naród cały zajmuje wyższe w ludzkości stanowisko, i wielcy ludzie jego mają więcéj pola i samo to położenie narodu szlachetniéj na ich serce i rozum oddziaływa. Nie było w Polsce za czasów upadku Rzpltéj wielkich ludzi, bo czas już przeszedł na nich, bo zasada, która była życiem Rzplitéj, przeżyła się i budziła się insza.

Mamy zamiar opowiedzieć życie jednego z celniejszych przedstawicieli epoki saskiéj, to jest epoki upadku. Krzysztof Zawisza miał wiele z tych przymiotów, które jeśli nie tworzą wielce wpływowych ludzi, przynajmniéj mocno i wybitnie odznaczają ich w przeszłości i tworzą zawsze większe historyczne postaci. Był potomkiem znakomitego rodu, co w demokratycznéj Polsce nie było rzeczą tak małą, jakby się to komu napozór zdawało: miał zdolności pisarskie, był znakomitym mówcą swojego czasu, był bogaty z domu i ze starostw, więc mógł przyjąć świetnie i ufetować, był hojny i wesoły, rubaszny i przystępny, ztąd popularny pomiędzy bracią szlachtą. Odważny i waleczny; popisał się nawet nieraz ze zdolnościami wojennemi. Miał łaski u królów, nie było sejmu żeby na nim nie posłował, marszałkiem bywał też często i sądził na trybunałach, sięgał ręką po pieczęć, a umarł wojewodą mińskim w senacie; — i mimo te wszystkie przymioty, Zawisza nie wypłynął na wierzch, ogół go nie zna i tylko cenią go historycy. Takich ludzi jak on, można było liczyć podówczas w Polsce na setki. Były to zawsze charaktery bierne, ni zasługą, ni błędami lub występkami znakomite. Stali oni albowiem wpośrodku, pomiędzy ludźmi prawdziwéj staropolskiéj cnoty, a ludźmi, powiedzielibyśmy po prostu, spiskowemi, co dobro Rzpltéj mieli na ustach, a o własnem tylko dobru myśleli. Prawdziwie zacnych ze skórą i kośćmi było niewielu; tych błądzących umyślnie a hipokrytów daleko więcéj, takich biernych jest zawsze niezmiernie wiele, może najwięcéj. Właśnie dla tego że ich było wielu, intryganci przez nich uwodzili poczciwych ludzi. Z tych trzech kategorji składał się stan wyższy narodu, to jest ten, który nad bracią szlachtą górował; pod niem dopiero uwijały się zaściankі i szlachta niepanowie, sędziowie, chorążowie i podkomorzowie ziemscy i szli ślepo za natchnieniem panów. W takim stanie rzeczy Rzplta musiała upaść, gdyby rzeczy zostawić bez zmiany, po staremu.

O Zawiszy będzie nam łatwo artykuł cały napisać, dla tego, że zostawił po sobie dosyć grubą xięgę notat, w którą wpisywał pojedyncze wypadki swojego ruchliwego, a ztąd pełnego przygód życia. Notaty te w niejednem miejscu mogą służyć za źródło do historji kraju. Wszystkie szczegóły gruppują się tutaj około jednéj osoby, to jest około autora, który przecież nie o sobie pisze wyłącznie, lubo często na scenę wychodzi. Dla tego bjografja jego jest rozrzucona po bardzo wielu stronnicach; te rysy potrzeba skupić w jeden obraz, żeby z tego co dał materjał, wykuć postać historyczną.

Otóż zbierzemy naprzód te rysy; potem skreślimy charakterystykę samego autora, charakterystykę której tu nie ma, ale która tkwi w tym i owym szczególe, rozpowiedzianym przez Zawiszę. Wreszcie napiszem o jego notatach, które warto wydać porządnie ociosawszy; wspomnimy też o innych pracach literackich Zawiszy. Nakoniec nakreślim obraz możnego panicza owych złotych saskich czasów, panicza, jakim był sam Krzysztof Zawisza; będzie to portret tysiąca owych biernych ludzi, o jakich wspomnieliśmy, portret ich ujęty w jednéj chwili życia, w chwili młodości i blasku.

I.

Krzysztof Stanisław na Baksztach Zawisza, herbu Łabędź, był synem Jędrzeja, pisarza wiel. lit. starosty mińskiego, i Alexandry Konstancji Ogińskiéj, kasztelanki trockiéj, rodzonéj siostry sławnego późniéj kanclerza litewskiego Marcjana. Urodził się w Horce, w powiecie słonimskim, dnia 20 kwietnia 1666 roku. Najmłodszym był ze swego rodzeństwa, to jest szedł dopiero po trzech braciach, Janie staroście mińskim, Kazimierzu staroście czeczerskim, i Jerzym Benedykcie. Przeżył wszystkich z kolei, bo tylko jemu jednemu z téj familji Bóg pozwolił doczekać lat długich i widzieć burzliwe czasy Rzpltéj. Rzecz dziwna, że rodzeństwo Krzysztofa umierało bardzo młodo, najstarszy Jan miał tylko lat 27 kiedy umarł. Uprzedził go Kazimierz, bo umarł niedługo, w kilka miesięcy po wyprawie pod Wiedeń, w któréj miał udział; jednocześnie prawie skończył życie Jerzy, powracając z wyprawy żwanieckiéj; był to młodzian uczony i w historjach biegły, jak powiada Niesiecki, ale umarł młodym, nawet dwudziestu pięciu lat nie dopędził. Siostra rodzona jedna tylko była, Anna Kryszpinowa, podstolina litewska. Kiedy więc ojciec i matka jeszcze odumarli Krzysztofa, sam się pozostał na Bożym świecie. Rodzice naturalnie przed dziećmi naturze dług wypłacili: ojciec schorzały przyjechał na poratowanie zdrowia swego do Wilna i umarł tam w wilję św. Jana Chrzciciela w roku 1678, mając lat 60, a matka żyła lat 54 i umarła w którymś sierpniu, bo roku Krzysztof w notatach swoich nie zapisał.

Cała ta rodzina Zawiszów była nadzwyczaj pobożną. I rodzice i dzieci żyli dla Boga i umierali także dla Boga. Wszyscy przykładnie przyjmowali przed śmiercią święte Sakramenta. Starosta czeczerski tydzień chorował ledwie i nieumarł, ale „obdormivit in Domino.“ Toż samo siostra skonała, święte słowa wymawiając. Brat Jan umierał tak przykładnie, że ogromna moc ludzi przypatrywała się niby cudowi śmierci sprawiedliwego, a kiedy skonał, ojciec Głębocki bernardyn głośno do wszystkich te wyrzekł słowa: „Ej! Boże dajże mnie zakonnikowi i kapłanowi tak a nie inaczéj skonać.“ Cóż mówić o matce i ojcu, którzy musieli pobożnością swoją wielki wpływ wywierać na młodociane umysły dzieci? Matka szczególnéj żyła w samych postach, w samych modlitwach, jałmużnach, umartwieniach; obdarzała kościoły, wspierała ubogich; przez kilka niedziel codzień na śmierć gotową była, aż się jéj doczekała wreszcie. Krzysztof Zawisza notując te smutne szczegóły o rodzinie, do każdego zgonu od siebie przydaje słowa modlitwy, westchnienia pobożne, które nietylko zdradzają głęboki żal jego i przywiązanie, ale i o serdecznéj pobożności świadczą. Krzysztof miał także święte przykłady przed oczami, więc się niemi przejął. Rodzice poumierali, miał jeszcze przykład w wuju kanclerzu. Bo Marcjan Ogiński wylewał się ciągle przez ostatnie lata swojego życia na dobroczynność i fundacje, raz wraz, co chwila liczne budował kościoły. Wujowi właśnie dostał się na opiekę i wuj pierwsze jego kroki stawił na świat i dla Rzpltéj.

Miał dopiero lat siedm, a już oddano go do szkół, do akademji wileńskiéj. Tu ukończywszy nauki, to jest przeszedłszy infimę, grammatykę, syntaxys, poetykę i retorykę, co zajęło czasu lat siedm, pojechał z bratem Jerzym do Krakowa. Z Wilna wyniósł najdroższe wspomnienia dla ojca Jana Żabickiego, nauczyciela poetyki, o którym pisze: »kochany i najmilszy professor mój.« — W Krakowie poszedł na retorykę, ale wykład nie zdał mu się, ile że dwa lata strawił już w Wilnie na uczeniu się wymowy, więc poszedł na dyalektykę, potem na kurs filozoficzny, gdzie brał insze nauki, jako to: politykę i arytmetykę. Tak ukończywszy szkoły, powrócił do Litwy.

Wuj wybierał się właśnie do Kadzinia na kommissję moskiewską, do któréj był wyznaczony. Układano się tam o wieczny pokój. Ogiński wziął go z sobą do Kadzinia, sposobiąc zawczasu do zasług krajowych. Ztąd z wujem i z bratem Jerzym, zawsze jako ochotnik, udał się na wyprawę żwaniecką i tam raz w potyczce z Tatarami został ranny. Potem wuj wziął go z sobą na sejm do Warszawy (w roku 1685). Kanclerz lit. żenił się wtenczas z panną Wielopolską, siostrzenicą Marji Kazimiry; otóż król, chcąc więcéj do swego domu przywiązać podstarzałego już kanclerza, pomimo świetnych bardzo pretendentów, dał Krzysztofowi starostwo mińskie, które tylko co zawakowało przez śmierć jego brata. Juścić kanclerzowi miłą była ta pamięć na jego zasługi. Nietracąc czasu, Krzysztof odbył podług zwyczaju wjazd na starostwo (25 maja 1685) i zainstallował gród nowy. Miał zaledwie lat dziewiętnaście wieku. Potem się z wujem wybrał w daleką podróż do Moskwy. Stanął ów sławny pokój Grzymułtowski, który na długie lata miał urządzić stosunki Rzpltéj do carstwa. Młody Zawisza pojechał tedy w świetnym orszaku posłów i powrócił kontent z podróży, bo przywiózł z sobą wiele podarunków, które podostawał od bojarów, pamiętających jeszcze jak w Moskwie nieboszczyk marszałek wiel. lit. a dziad młodego starosty, przed kilkudziesięciu laty świetne odbywał poselstwo do cara Alexego od Jana Kazimierza.

W dwudziestym pierwszym roku życia, za radą i ułożeniem się stron obu, Krzysztof ożenił się z Teressą Tyszkiewiczówną, krajczanką litewską. Poczciwe gniazdo, dobry wybór. Ojciec jéj Władysław, był „wielkim kawalerem,“ matka, córka hetmana Pawła Sapiehy, towarzysza broni Czarnieckiego, wdowa po Naruszewiczu podkanclerzym. Panna Teressa była bardzo bogata i jako jedyna wszystkich fortun Tyszkiewiczowskich dziedziczka, obszerne dobra wniosła mężowi; była bardzo poczciwa, bo sam Krzysztof powiadał, że żył z nią długie lata jakby rok jeden, bez uprzykrzenia. „I to mi jest po niéj, mówi nasz wojewoda, cześć fortuny najmilsza i największa.“ Przyznawał daléj, że cokolwiek ma reputacji u świata, błogosławieństwa w domu od Pana Boga, ma to z osobliwéj Jego Opatrzności, że mu dał przyjaciela wielkich a prawie wszystkich cnót, przy wielkim jéj rozumie i bogobojności. Kochała dom Zawiszów niezmiernie. Mąż za to również kochał Tyszkiewiczów. Postawił ojcu żony grobowy kamień z nagrobkiem u Bernardynów wileńskich. Te cnoty i zalety, o którycheśmy tutaj prawie słowami Krzysztofa napomknęli, nie były jeszcze wszystkie. Łagodna, dobra, wyrozumiała, pobożna, oddała się mężowi i dzieciom zupełnie; patrzała przez szpary na lekkie męża wady, dzieci w bojaźni Bożéj i kraju wychowywała. Do tego była to kobieta z główką, umiała poradzić tam gdzie mąż nie poradził i z jego głowy często przelotne zdejmowała chmury, miłością i poświęceniem się. Znała osobiście królów Augusta i Leszczyńskiego i u nich mężowi wyrabiała sprawy. Ona to jeździła do Królewca, do Tylży, do Memla, sprzedawać zboże, targować się z kupcami, robić kontrakta. Jednem słowem była to cacko, nie kobieta.

Wesele odbyło się w Grodnie 24 kwietnia 1687 roku, a na niem gości życzliwych znajdowało się mnóstwo.

Pan Krzysztof zaczynał żyć na świecie. Od młodych lat zasłynął wymową. To też żadne urodzenie i nie w rodzinie nawet, żadne wesele, żaden pogrzeb, żadna uroczystość nie obyła się bez niego. Tutaj staropolskim obyczajem oddaje pannę, tam za nią dziękuje, tam składa wieniec ślubny, w innem znowu miejscu to zaprasza na chleb żałobny, to się rozwodzi z żalami od krewnych i przyjaciół. Bywało nieraz potrzeba natychmiast, a więc bez żadnego prawie przygotowania wystąpić: umarła jaka poważna matrona, a czyniąc akt grzeczności, chciała ją np. komissja skarbowa pożegnać; nikt się do tego prędzéj nienadał jak Zawisza. I wiedział on to dobrze jak wzięty jest, jak pożądany, dla swoich zdolności; to też wszystkie mowy swoje zaczął wpisywać w osobną xięgę, dla pokazania, jak sam powiada, „posteritati, że się w młodych leciech nie próżnowało i zaraz brało się chciwie do perfekcji.“ A że był literat i poeta oczytany, dodał tutaj zaraz wiersz łaciński: Disce quivis virtutem ex me, verumque laborem. Zachęcony pierwszemi próbami, oddał się zupełnie literaturze. Miał czas wolny, więc z majętności do majętności przejeżdżał się, z sąsiady bonująс, myśliwstwem się bawiąc, zwłaszcza około niedźwiedzi, których szczęśliwie zabijał i wielu naraz. W komnacie zaś układał wierszem polskim historją o Agnulfie i Floreście i podał ją do druku. Tak zeszło wesoło lat pięć, a nawet ośm, w ciągu których stracił kanclerza wuja (1690 r.).

Okres tych pięciu lat rozpoczął i zamknął poselstwem sejmowem. W roku 1688 albowiem pierwszy raz i 1693 drugi raz, wybrany zawsze z Mińska, jeździł do Grodna, ale tylko że patrzał na obrady narodowe. Za drugim razem był kandydatem do laski, ale uprzedził go Kryszpin, pisarz polny lit. (*d. c. n.*)

## NOTATKI Z PODRÓŻY.

*Monachjum 11 września 1857 r.*

W połowie sierpnia tego roku, siadło nas trzech w Radomsku do jednego wagonu, połączonych jedną myślą, uczuciami i jednemi nadziejami. Ubiegło zaledwie godzin kilka, a już byliśmy na granicy. Zaczem przejrzano paszporta i załatwio-

no inne formalności, miałem dosyć czasu przypatrzéć się fizjonomjom, jakie mnie swą oryginalnością uderzyły. Oto przy jednym stole zastawionym herbatą i ciastami, siedziało mężczyzn do dziesięciu, wszyscy z brodami, w kapeluszach panama i innych niskich, jakie w Warszawie już zaczynają wychodzić z mody. Dym, który kłębami ci panowie wypuszczali z hawańskich cygar, błękitnym obłokiem otaczał ich szanowne oblicza, i w tajemniczym stawiał ich mroku. W istocie, niektórych gęste miny, innych delikatne, torby gustowne pozawieszane przez plecy, złote dewizki obciążone pieczęciami i różnemi drobnemi cackami, kazały się w pierwszéj chwili domyślać, że to pewnie francuzi, a prędzéj włosi, powracają do swéj nadobnéj ojczyzny wypchani złotem, jakie w teatrach lub innych miejscach łatwo zdobyli w gościnnéj Polsce. Lecz prędko zostałem wyrwany z tego domysłu, gdy usłyszałem często wymawiany przez nich wyraz *geszeft*, z podejrzaną pronoucjacją, już nie wątpiłem, że byli to nic więcéj, tylko żydzi, może bankierzy lub inni spekulanci, którzy dążyli w różne strony Europy, aby zrobić jakie korzystne interessa.

Bardzo to ciekawa rzecz widzieć, jak żydzi odgrywają rolę magnatów, arystokratów, — trzeba wtenczas umiéć bardzo panować nad sobą, aby nie wybuchnąć ogromnym śmiechem na widok tych pretensji. Dosyć spojrzéć na niego, usłyszéć jedno słowo, aby nie być nawet w wątpliwości. Do czegóż więc prowadzi to maskowanie? czy nie lepiéj być naturalnym i czynami swemi osięgnąć szacunek, jaki każdy uczciwy i roztropny człowiek zdobyć może? Ale co najgorsza, żydzi tużurkowi udają u nas najczęściéj przed nieznajomemi niemców. Sam słyszałem jak jeden w Gorzkowicach niby z niemiecka czytał głośno nazwisko stacji i chwalił się przed swemi paniami, że potrafi przeslabizować po polsku. Nie spostrzegł niebożak jakiego w sąsiedztwie ma świadka, który zawsze w Warszawie kupuje u niego czapki, dosyć cenione w kraju naszym.

Ale wróciwszy do granicy, zostawmy spekulantów w miłym pokoju i marzeniach splecionych w nieprzeliczone jedności i kółka, a pospieszmy daléj gdzie machina, ten prawdziwy dzisiejszy hippogryf, na swych hyżych skrzydłach unosić będzie. Przejechawszy z milę przez ogromne wydmy piaszczyste, jakie tam natura hojną ręką rozrzuciła, wjeżdża się nagle w kraj nowy, dziwnie wyglądający dla tego, który raz pierwszy opuścił granicę Polski. W saméj rzeczy Szląsk górny, który jest kosztowną perłą, jak ktoś uczony artysta się wyraził, korony pruskiéj, zasiany nieprzeliczoną liczbą fabryk o niebotycznych kominach, które zadymiają i zaswędzają tę piękną okolicę, uderza dziwnie prozaiczną swą fizjonomją. Za Opolem już fabryki nikną, okolica staje się podobną do naszéj polskiéj, lasy tylko wszędzie są młode, małe, brak im stuletnich dębów i wysmukłych naszych sosen, na których wiatry mogłyby zagrać pieśń smutną, tak sympatyczną dla serc naszych.

Wrocław leży w równinie, położenia nie ma pięknego, Odra go bardzo mało przyozdabia, a wysokie wieże starożytnych świątyń, z któremi fabryczne piece niewłaściwie zdają się rywalizować, wyglądają jak kościotrupy wczoraj z piasku wygrzebane, tak są brudne, odrapane, najzupełniéj opuszczone. Całe wyobrażenie moje o porządku niemieckim, o jakim dużo często u nas mówią, gdym wjechał do miasta, w stókroć się pogorszyło, gdym rozpatrzył mój pokój w hotelu. W Warszawie za ośm złotych, w którymkolwiek hotelu, znajdę na trzy osoby wcale przyzwoite mieszkanie, przeto w Niemczech, a szczególniéj w Wrocławiu, który ma reputację taniego miasta, taką samą znaleźć powinienem, a tymczasem stało się zupełnie odwrotnie. W tém mojém nieukontentowaniu zostałem niespodzianie rozweselony, gdym spostrzegł łóżko pełne poduszek, pierzyn, pierzynek, podkładek i Bóg wié jakich betów, becików, podbecików; przyszły mi na myśl różne anegdotki o pościeli niemieckiéj, i rzeczywiście miałem je za improwizacje,— bo czyż można przypuścić, aby mężczyzni tępili się na noc w puchach, jakie kobietom w przypadku choroby mogłyby być tylko do twarzy. A przecie w krajach germańskich zwyczaj ten otrzymał prawo obywatelstwa, i można sądzić, że gdyby kto chciał go nadwerężyć, całe Niemcy podniosłyby chorągiew buntu.

Utrudzeni podróżą, musieliśmy już pozostać przy naszym pokoju, tylko kazaliśmy oczyścić łóżka z niepotrzebnych wygódek i zaraz po małym odpoczynku, wzięliśmy się za czapki, ażeby lepiéj poznać Wrocław, a szczególniéj kościoły, które jeszcze niejedne kryją w sobie pamiątki, drogie dla serca polskiego; ciekawość nasza została wstrzymaną, bo wszystkie były pozamykane, a więc musieliśmy poprzestać na zewnętrznem ich obejrzeniu. Przyznaję, że piękniéj są architektury wrocławskie kościoły, podobnych nie widziałem w Warszawie, ani nigdzie w Królestwie. Szkoda tylko, że w takim są utrzymane nieporządku, tak są zapomniane, że serce się ściska, porównywając je z teatrem, więzieniem, uniwersytetem i innemi wspaniałemi gmachami, na których często zbytek widocznie jest odmalowanym. Najlepiéj każdy naród cechuje jego uczucie religijne, a gdy nie będzie téj błękitnéj gwiazdy, która go najwięcéj uzacnia i uszlachetnia, jakaż ustawa zdolną być może do powstrzymania namiętności ludzkich? Naród, który wychodzi zreligji, traci swoję młodzieńczość i świeżość, starzeje się i rozkłada, tylko cud jaki z nieba może powołać go do życia, ale już w warunkach innych, jakie przy pierwszem swem narodzeniu otrzymał w udziale. Na drugi dzień, w niedzielę, wstaliśmy dosyć późno, około dziewiątéj, jak to zwykle w drodze, kiedy człowiek się sfatyguje. Po śniadaniu, a była już blizko jedenasta, sądziliśmy że trafimy na sam początek nabożeństwa, lecz zawiedzeni zostaliśmy, bo się już zupełnie zakończyło; szczęściem dziad kościelny otworzył nam drzwi katedry i oprowadził po miejscach godnych uwagi. Po raz trzeci nazajutrz koniecznie chciałem obejrzéć inne kościoły katolickie i protestanckie, lecz znowu były wszystkie pozamykane, dopukać się nie było można. Alež trudno żądać, by naród tyle fabryczny, przemysłowy, handlowy i t. d., jakiemi są Niemcy, mógł znaléźć parę godzin na modlitwę. Nie dziwię się tu zupełnie protestantom, bo ci postępują jak im wygodniéj, a tego im ich wiara nie zakazuje, ale katolikom, których i na Szlązku wcale inaczéj sobie wyobrażałem. Za to wieczorem w piwnicach pod ratuszem, w têm znakomitem miejscu zebrania godnych synów Germanji, ileżto narodu różnorodnego? jakie tam życie! to formalnie kipi, jak piwo z ich potężnych kufłów. Tam to serce Niemców!... Kto chce poznać ich ducha, niech idzie do pierwszéj lepszéj bawarji, a zadość uczyni swemu życzeniu. Przy téj sposobności mogę tu nadmienić, że bawarje, jakie teraz tak licznie otwierają w Warszawie, źle skutki wywrzéć mogą na publiczność. Bo niech sobie jak chcą mówią adwokaci piwa, ja sądzę, że bawar przytłumia władze umysłowe, robi człowieka flegmatycznym, a do tego, na co *panie żony* dbale o estetyczne formy mężów, zwrócić szczególną powinny uwagę, powiększa znacznie wszerz rozmiary figury i... jak to pospolicie wiadomo, karminuje i rozdyma niebezpiecznie nosy, czego najlepszym dowodem jest królestwo Bawarskie.— Wystawa przemysłowa, nic nie ma szczególnego; najwięcéj mi się podobała wyrobiona z drzewa kopja katedry w Kolonji. Trzeba było wielkiéj sztuki i cierpliwości, aby zbudować z drzewa tak mały kościołek, obleczony w misterną gotycką koronkę. Są tam prawda i inne osobliwości, lecz wiele tracą dla tego, że cała wystawa urządzona jest bez najmniejszego gustu. Galerja obrazów, do któréj się wchodzi przez wystawę, ma kilka oryginałów Rembrandta, Rubensa, Cranacha, Poussina i kilka pięknych pejzaży, lecz żeby mogła zachwycić, tego wcale nie powiem.

Po galerji obrazów, rzućmy okiem jeszcze na miasto i jego mieszkańców. Środek miasta w wielu miejscach jest dosyć brudny, smutny, place duże, także ponure, jedna Swidnicka ulica może się nazwać piękną, lecz za to przedmieścia niektóre bardzo są wesołe, nawet rozkoszne. Elegancji w Wrocławiu nie ma żadnéj, wszyscy sobie bardzo skromnie chodzą, panie dystyngowane, nawet w publicznych miejscach drutami się bawią, a sklepy bogate, których wszędzie pełno, rozbieranie bywają przez hrabiów i xiążąt polskich, jak tu zwykle nazywają naszą szlachtę. Niemcy najwięcéj wydają na cygara, na mieście każdy je trzyma w ustach, czy pan kapeluszowy, czy czapkowy; dla tego w Wrocławiu dziesiątkami naliczyć można na każdéj ulicy przepysznych składów tytuniu.

Na końcu tu dodać muszę, że mądrzejsi kupcy, rozumié się żydzi, mówią po polsku, wypisy nad sklepami i bilety rekomendacyjne mają wypisane po polsku, chociaż język i ortografja dziwnie śmieszne tam bywa zachowane, i... sami mają się za czystych polaków! W samem mieście dużo jest polskich szlązaków, z któremi rozmówić się można. W cukierniach spotkać się można z Czasem, Gazetą Poznańską i z Kurjerkiem. *B. H. S...*

# DONIESIENIA.

Wyszło z druku dzieło, którego przedmiot, jakkolwiek za granicą starannie uprawiany, literaturze naszéj dotąd niemal zupełnie był obcy; a mianowicie: *O poznawaniu ludzi z zewnętrznych oznak*; podług starożytnych i nowoczesnych pisarzy, z trzema tab. rycin. Oraz: *O obchodzeniu się z ludźmi, chroniącem nas od licznych nieszczęść i przykrości*, podług 13go wydania dzieła, Adolfa barona Knigge, przez J. N. K. Objętość 18 arkuszy wielkiego formatu. Cena rs. 1 kop. 80 (złp. 12). Dostać je można w znaczniejszych xięgarniach w Warszawie i na prowincji, oraz w sklepie materjałów piśmiennych pana Wojczyńskiego, przy ulicy Wierzbowéj. (Ner 413.—1).

**PRZYJECHALI DO WARSZAWY.**

*Bukowiecki* Adolf ob. z Korycisk nr 570, *Cielecki* Józef ob. z Leniów nr 570, *Cieszkowski* Włady. ob. z Łukowca nr 570, *Domański* Anto. ob. z Jasieńca nr 584, *Dobiecki* Winc. ob. z Mogielnicy nr 556, *Godlewscy* Ant. i Wiktor ob. z Kamionny nr 613, *Jasiński* Zdzisł. stud. uniwersytetu z Peterburga nr 414, *Mierzejewski* Edmund ob. z Radomia nr 500, *Olszewski* Wład. ob. z Augustowa nr 625, *Posturzyński* Jan ob. z Mydłowa nr 417, *Rutikowski* Włady. ob. z Lublina nr 634, *Sienkiewiczz* assessor koleg. z Kijowa nr 2680, *Szomański* Józ. ob. z gub. Wołyńskiéj nr 570, *Smoczyński* Konst. ob. z Zawad nr 585, *Trembicki* Alex. ob. z Radomska nr 414, *Bodisko* Konst. poru. gwardji z Paryża nr 414, *Przyrembel* Michał radca stanu z Drezna nr 1078, *Żuk* Jan ob. z Drezna nr 601.

**WYJECHALI Z WARSZAWY.**

*Bagieński* Kazi. ob. do Miszewa, *Ciechomski* Wojciech ob. do Brzozowa, *Czapski* Stan. ob. do Miąsego, *Dębiński* Tytus ob. do Niestempowa, *Mrokowski* Leon ob do Sułkowic, *Narbut* podpułko. do Kijowa, *Okolski* Kazi. ob. do Maliny, *Okęccy* Józ. ob. do Krobowa. *Przezdziecki* Mieczy. ob. do g. Podolskiéj, *Trzciński* Alex. ob. do Maliny, *Czarkowski* Antoni ob. do Częstochowy.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 237, wyjechało 239.

## KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

*dnia 10 Października 1857 roku.*

| | | żądano | | płacono | |
|---|---|---|---|---|---|
| **Monety.** | | Rs. | kop. | Rs. | kop |
| Pół-imperjały rossyjskie . . . . . | | — | — | 5 | 28½ |
| Dukaty hollenderskie nowe ważne . . | | — | — | — | — |
| **Papiery.** | | | | | |
| Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.) | | 88 | 39 | — | — |
| Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%) | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp. | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs. | | 14 | 72 | — | — |
| Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%) . . . . . | | — | — | — | — |
| Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł. | | — | — | — | — |
| " " lit. B. na 200 zł. bez proc. | | — | — | — | — |
| " " " procentowe (5%) | | — | — | — | — |
| Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł. | | — | — | — | — |
| Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%) . . . . | | 110 | 53 | — | — |
| " " " z roku 1855 | | 111 | 53 | — | — |
| Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . . | | — | — | — | — |
| Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750 | | — | — | — | — |
| **Wexle z dnia 8 b. m.** | | | | | |
| Berlin . . . . . 100 Tal. | 2 M. | 97 | 5 | — | — |
| " . . . . . 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Gdańsk . . . . . 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |
| " . . . . . 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Hamburg . . . . . 300 BMk. | 2 M. | 146 | 70 | — | — |
| Londyn . . . . . 1 Ft. St. | 3 M. | 6 | 45 | — | — |
| Moskwa . . . . . 100 Rs. | k. t. | 99 | 33 | — | — |
| Petersburg . . . . 100 Rs. | 1 M. | 99 | 50 | — | — |
| " . . . . . 100 Rs. | k. t. | — | — | — | — |
| Paryż . . . . . 300 Fran. | 2 M. | 77 | 25 | — | — |
| " . . . . . 300 Fran. | 1 M. | — | — | — | — |
| Wiedeń . . . . . 150 Zł. R. | 2 M. | 93 | 90 | — | — |
| Wrocław . . . . 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 11⅓
od listów zastawnych kop. 18
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. 47⅔



W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 29 Września (11 Października) 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.